POLSKA

Pismo poświęcone zagadnieniom ideologii patryotycznej

№ 4. *1 grudnia 1917.*

Nasza dążąca do zmiany obecnego położenia wola jest wyrazem duszy narodu, stworzonej przez sam rozwój świata.

PISMO WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.

Cena pojedyńczego egzemplarza **40** f., na prowincyi **50** f., prenumerata roczna **8** mk., na prowincyi **10** mk. Za odnoszenie do domu **50** fen. kwartalnie.

Dzielimy się z czytelnikami smutkiem naszym z powodu przedwczesnego zgonu członka naszej redakcyi ***prof. Ignacego Tadeusza Baranowskiego.***

Na siebie rachować!

Wybuch wojny podniecił w nas czuwającą nadzieję, ale odgrzebał i przebrzmiałe złudzenia. A cechą ich jest, że wszystkie skompromitowane były już w poprzednich okresach walki naszej: i owa wiara w jednoczący Polskę carat, i w budowę z niej przez Austryę przedmurza Zachodu, i w ratujące niepodległość naszą Prusy, by się nią od caratu odgrodzić, i w wymiar sprawiedliwości przez rosyjskie żywioły rewolucyjne, i w Zachód, strzegący wolności powszechnej. Wszystkie błędy nasze odżyły, choć wszystkie błędami pozostały.

W całej różności swej rachuby te poczęte są ze wspólnej naiwności. Założeniem ich jest i być musi, iż przypadkowym był dotychczasowy do Polski stosunek czynników powyższych. Punktem oparcia—wiązanie się z wróżbą pospolitą co do losów wojny, na które samodzielnie nie wpływamy. Argumentacyą—podnoszenie na poziom koniecznej jednej z możliwości tysiąca. Środkiem działania — krótkowzroczna — i nieetyczna częstokroć – optymizacya obcych, ofiarowanie się im z pomocą fizyczną i moralną, bez zabezpieczania nawet poprzednich zdobyczy,—za przyczepienie platoniczne swego pragnienia do ich interesu... Celem—ukojenie się w rozczarowaniu nam zwykłem, bo gdzież ta pewność, nawet gdy przepowiednie wojenne nasze ziszczą się—te lub owe,—że ów pożądany zwycięzca wolnością naszą nie zapłaci innych korzyści?!

I w tem jest drugi punkt, łączący w jedność nasze na pozór różnorodne oryentacye: to identyczność ich wyniku objektywnego. T. zw. rusofilstwo, gdy nie zabezpieczało za sobą kresów od Rosyi, czy nie sankcyonowało zaboru ich przez Niemcy i nie stwarzało jednostronnej dla nas od nich zależności –za łatwą zgodą Rosyi? t. zw. przymierze z mocarstwami centralnemi czy nie prowadzi do oddania nas ewentualnie Rosyi za zgodą ich (przez się przewidywaną z góry) na rozkaz koalicyi? A więc te nasze prusofilstwa czy moskalofilstwa w istocie nie są nawet wyborem postronka, na jakim mamy zawisnąć, lecz prusofilstwo jest moskalofilstwem i odwrotnie, bo są nieopieraniem się *każdej* niewoli.

Więc wszystkie sofizmata oryentacyjne są jedynie odmianami bierności, są wypatrywaniem wypadków zamiast tworzenia ich, są unikaniem roli, którą nam w tej jeszcze wojnie narzuca historya: roli czynnika samodzielnego polityki światowej.

***

Dopóki na ziemiach naszych zmagał się carat z państwami centralnemi. wojna miała charakter dwustronnie przeciwpolski; dopóty nic nam prócz złudzeń nie pozostawało, a ich najpiękniejszym wykwitem był twór Piłsudskiego.

Upadek caratu wytworzył sytuacyę odmienną, i ta dziś winna stanowić punkt wyjścia polityki polskiej. Aktywizm nasz nie chce jej uwzględniać, twierdząc—z całą zresztą słusznością — iż Rosya się nie zmieniła. Pasywizm pozostaje wiernym nazwie. Obydwa wyczekują rozwoju wypadków, przepowiadając dyktaturę wojskową, bo to umysłowi ich kwietyzm ułatwia.

Oczywiście, rewolucya rosyjska we względzie subjektywnym, t. j. w hasłach swoich i czynach, jest dla nas bezwzględnie jałową. Jest walką wewnętrzną, społeczną, rozwijającą się z przesłanek, przez dzieje Rosyi tak urzędowej jak nieurzędowej (jeżeli przeciwstawienie to jest potrzebne) wytworzonych, jest tąż nieprzetrawioną mieszaniną pierwiastków własnych z przyswojonymi z Zachodu, jaką dostrzegaliśmy w rządach caratu, opartą na obu podwalinach duchowości wschodniej: anarchii i despotyzmie, które cechują życie rodzinne, społeczne i umysłowe *całej* Rosyi. Nie jest to czemś, jak Wielka Rewolucya, co żywi nas dotychczas swemi ideami; jest to dla Europy tem raczej, czem wogóle rewolucya wschodu—Chin, Persyi, Turcyi i t. d.,—która pozostaje dla niej faktem zewnętrznym. Atoli, jako fakt zewnętrzny, posiada ona dla świata olbrzymią donioslość, więc pod względem *objektywnym*, czyli przez sytuacyę, jaką wokół niechcący wytwarza.

Nie przesądzając, czy zwycięską w Rosyi zostanie oligarchia rewolucyjna, czy też jak za „smutnoe wremja“ zatryumfuje z powrotem oligarchia dworska, czy jaka inna wreszcie, znaczenie objektywne rewolucyi rosyjskiej upatrujemy w doraźnem, a miejmy nadzieję, dość długotrwałem osłabieniu siły zewnętrznej Rosyi; zadanie chwili w tem, by rozkład jej terytoryalny, któremu przeciwstawiają się tam tak zwolennicy pokoju „bez aneksyi“, jak wyznawcy obłudnego „samookreślania się ludów“, posunął się w dobie rewolucyi o tyle, by na przyszłość uniemożliwił jej odbudowę swej roli w Europie zachłannie—niwelatorskiej.

To byłby pozytywny z naszego stanowiska wynik zamętu rosyjskiego, ze stanowiska europejskiego wogóle, ze stanowiska demokratycznego szczególnie: nie dlatego, by hasła i czyny Rosyi nęciły ludy Zachodu (pod tym względem niema poważnych obaw), lecz podobnież dlatego tylko, iż osłabienie doraźne ostoi reakcyjnej da możność ludom bez obaw o wolność narodową wyjawić swe wielkie postulaty sprawiedliwości.

* * *

Zadania najwdzięczniejsze spadają dziś na odłam społeczeństwa, pozostający w Rosyi. Niestety, za mało nas dochodzi stamtąd głosów, a między nimi słychać nieco i aktywizmu warszawskiego, który chce w kilkakroć nagromadzony tam element polski, jako czynnik decyzyi o naszej przyszłości zmarnować; pasywizm pono nie umie wyjrzeć poza program organizowania

Gdzie tkwią przyczyny wojny współczesnej?

(*dok.*)

Inaczej jest ze współczesnymi wielkoświatowymi antagonizmami ekonomicznymi. Te antagonizmy z obu stron konkurujących wysuwają czynniki, dążące do opanowania całej kuli ziemskiej. Czynniki te, gdyby dać im się swobodnie rozwijać, niebawem znalazłyby, że i kula ziemska dla każdego z nich jest za ciasna. Gdy więc antagonizmy te zaostrzają się o tyle, że nie pozostaje nic innego, jak wojna, wojna oczywiście wybuchnąć musi.

Ale czy będzie to wojna celowa, która kwestyę jeżeli nie rozwiązać, to choć rozciąć mieczem potrafi? Bynajmniej. Chyba, że jedna strona jest bardzo słaba, a więc druga łatwo ją zgniecie. Ale o ile jedna strona byłaby słaba, nie mogłaby ona przeciwstawiać w całej pełni stronie silniejszej swojej światowej ekspansyi ekonomicznej. O ile mamy do czynienia z wojną taką, jak współczesna, gdzie panuje dość znaczna równowaga sił ekonomicznych, a za niemi i militarnych, można już teraz twierdzić, że rozciąć kwestyi tych antagonizmów *bezpośrednio* wojna nasza nie potrafi. W „najlepszym“ razie jako czynnik bezpośrednio działający potrafi ona nieco cofnąć wstecz i zahamować pęd zawrotny rozwoju tych antagonizmów. Stałoby się to w tym wypadku, gdyby wojnę tę zakończono w półdrogi. Rzecz jasna, że takie rozwiązanie kwestyi byłoby tylko rozłożeniem wojny obecnej na raty, a więc ów „najlepszy“ wypadek byłby najgorszym.

Natomiast wojna obecna prowadzona aż do logicznego końca musiałaby dać w rezultacie wzajemne wyniszczenie się stron walczących, wzajemne nawpół unicestwienie się. To oczywiście „rozwiązałoby“ kwestyę antagonizmów, gdyż ani jedna ani druga strona nie miałaby już sił na ekspansyę wielkoświatową, Cofnęłoby się *daleko wstecz cywilizacyę współczesną.*

Zjawia się jednak tutaj pytanie, czy aby zamiast *unicestwiania* antagonizmów w sposób żywiołowy przez unicestwienie samych antagonistów, nie dałoby się *usunąć* tych antagonizmów na drodze jakiegoś porozumienia się? Rozwój wypadków świadczy jednak, że ludzkość do tego jeszcze nie dorosła. W ogniu wojny wprawdzie szybko wszystko dojrzewa,

się w szeregach wojsk rosyjskich, co nie jest lepsze od aktywistycznego dolce far niente. Czyż nie możemy wycofać raz Polaków z armii obcej? czyż rewolucyonizm rosyjski o tyle nie zaraża nas, byśmy zorganizowali siłę własną zupełnie samodzielną? czyż oczekiwania swe musimy łączyć z Miljukowem, Kerenskim, Kaledinem czy Leninem, nie mogąc raz zerwać z nimi wszystkimi?

Rozumiem nasuwające się trudności, lecz trudno zrozumieć to wyczekiwanie na dyrektywy z kraju, na nasze płatne gazetki, na naszych przez Niemcy cenzurowanych polityków na eksport. Czyż Szczypiorna nie mówi im więcej? czyż sami nie są z kraju, z narodu, i serca nie mają polskiego? czy wreszcie nie mają tam Polski, którać przecie od Smoleńska się zaczyna?

Zmobilizować na tamecznej ziemi swojej — z jej ludem w porozumieniu — siłę polską, zmierzając z nim wespół do państwowej terenu organizacyi—oto zadanie Polaków w Rosyi na chwilę obecną. Nie mówię bynajmniej, by się rzucić na usługi koalicyi; do przymierza z nią potrzeba tysiąca innych warunków. Ale stworzyć fakt dokonany organizacyi narodowej i terytoryalnej, któryby wzmacniał nas wszechstronnie, aneksye na rzecz Europy środkowej utrudniał, Rosyi rozkład, wywołując naśladownictwa, przyśpieszał, zjednoczenie Polski organizował.

Nasi aktywiści teżby radzi poszli het na Białoruś, ale w niemieckiem towarzystwie. Lecz my i z tej strony linii bojowej mamy zadania—o wiele cięższe i odpowiedzialniejsze. Galicya musi stać konsekwentnie przy uchwałach majowych oraz żądać wyodrębnienia militarnego; od Poznańskiego nie wymagajmy więcej, niż daje; Królestwo natomiast podjąć musi ciężar główny walki o niepodległość. Dziś już nie wolno nam mówić, że dlatego jesteśmy za przymierzem z Niemcami, bo się boimy Rosyi. Gdy stamtąd nic nie grozi, a Niemcy pod pozorem przymierza, lekko traktowanym, prowadzą z nami wojnę wyraźną, opowiedzieć się trzeba otwarcie bądź za autonomią w Rzeszy, bądź za niepodległością, zaznaczając, na kogo w jej zdobyciu liczymy: czy na wspaniałomyślność Niemiec i Austryi, czy na domniemany interes koalicyi, czy na jakieś konieczności dziejowe, *czy zaś na własny wysiłek*.

Trójfrontowość walki istniała u nas dotychczas w formie potrójnej zależności, że zestawimy legiony NKN-owe a drużyny Dmowskiego, z zachowaniem perspektywy. Rewolucya rosyjska kładzie kres naszym „przymierzom“, które już są dziś tylko upokarzające. O ziemię swą i prawo bić się możemy—i musimy — tam i z tym, gdzie je kto uzurpuje. Piłsudski walczył o niepodległość Polski pod koniec nie tak z Rosyą, jak już z mocarstwami centralnemi. Takiż charakter organizacya nasza przybrać musi pod każdym zaborem.

Jeno nie myślmy zbyt wolno!

---

jednak wciąż jeszcze stoimy wobec faktu żywiołowego przebiegu wojny. I nawet najinteligentniejsze narody, zaplątane w tę wojnę, wiedzą tylko, że ją prowadzić *muszą*, że przerwanie przez nie wojny niemal równe byłoby wymazaniu ich z listy narodów żywych.

I oto dochodzimy do pojęcia *katastrofy społecznej*. Wojna współczesna staje się taką właśnie katastrofą. Fatalny mus nakazuje narodom i państwom obracać niemal całą swą olbrzymią siłę na wzajemne niszczenie się; zaś to wzajemne niszczenie się do prawdziwego rozwiązania kwestyi bezpośrednio nie prowadzi.

Do 1-go sierpnia r. 1914 żyła Europa w okresie wspaniałego rozkwitu techniki. Od 1-go sierpnia r. 1914 żyje Europa już w nowym zupełnie okresie swego życia, żyje w okresie wojny-katastrofy. Życie to niezmiernie szybkie, miesiąc starczy za rok, a więc nasz okres katastrofy, choć potrwa może bezwzględnie rzecz biorąc krótko, faktycznie jednak może to być okres, który gdy się zakończy, da nam w następstwie nową fazę życia, już odmienną.

Z perspektywy naszego okresu katastrofy możemy jaśniej widzieć szczegóły bytu naszego w okresie poprzednim.

Widzimy więc z tej perspektywy, że ludzkość gromadziła kolosalną siłę twórczą materyalną. Sama przez się siła ta jest czynnikiem wysoce dodatnim—o tem przecież dwu zdań być nie może. Jednakże w stosunku do rozporządzalnej siły, ludzkość była jeszcze grubym barbarzyńcą.—Wyobraźmy sobie znakomitą a olbrzymią orkiestrę. Kapelmistrz jest jednak barbarzyńcą - każe on wszystkim bez wyjątku instrumentom grać stale i wszystkim jednocześnie fortissimo. — No przecież—mając siłę, trzeba tę siłę całą zużytkować! Taki oto koncert dawała nam ludzkość w ostatnim okresie.

Brakło narodom przodującym, a więc narodom potężnym, tego, co jest bodaj najpiękniejszą cechą potęgi—*wzniosłości duszy*, *t. j. tej cechy*, *która najłatwiej reguluje walkę o byt między potężnymi. Wzniosłość duszy potęgę ich kazałaby im postawić nie przed sobą, lecz za sobą.* Człowiek możny, potężny, byle obdarzony kulturą ducha, ma swą potęgę za sobą, czerpie z tej potęgi tyle, ile mu jest potrzeba i ma tę moralną przewagę nad człowiekiem, wysuwającym naprzód całą swą potęgę, że jest pewny siebie, spokojny, pogodny. Nie będzie on rzucał się w życiu, szamotał się.

Odwieczne gniazdo hipertrofii państwowej.

1. Dążność do hipertrofii państwowości, a co za tem idzie—do zaborów w celach państwowych, do odpowiedniego ustroju, do odpowiedniej polityki zewnętrznej i wewnętrznej, do rozwoju odpowiedniego ducha — nie wszędzie jest jednako silna, miejscami, jeśli kiedyś była, zupełnie zanikła lub występowała jedynie w chwilowych zachciankach i aktach; nie wszędzie zwłaszcza stała się systemem ustalonym, rozwiniętym, wiekami uświęconym.

Skupiła się owa dążność, skrystalizowała w trzech państwach, rozpartych dziś na całym trzonie kontynentalnym Europy: w Rosyi, w Niemczech, w Austryi. Tu jest odwieczne ognisko imperyalizmu państwowego; tu jest główne na dziś i pierwsze niebezpieczeństwo dla świata.

2. Wszystkie trzy państwa, od początku swego istnienia aż dotąd, nie przestawały rozrastać się kosztem sąsiadów, drogą przemocy bez pośredniej lub intryg, przemocą się kończących.

Najpotworniej pęczniała Rosya, bo w swej ekspansyi nienasyconej najmniej spotykała oporu. Pęd zaborczy spotężniał szczególniej po zabraniu krajów baltyckich i po rozbiorze Polski: wchłonąwszy olbrzymie połaci dawnej Rzeczpospolitej, carat z zawrotną szybkością zabiera południe, Daleki Wschód, wyciąga pazury po Konstantynopol, wysuwa macki na Bałkany, do Persyi, Chin, zwraca oczy ku Indyom.

Monarchja pruska, zagarnąwszy część Polski, dąży uparcie ku rozrostowi potęgi, ku hegemonji nad Niemcami, dopina celu, organizuje Rzeszę Niemiecką jako dalszy swój ciąg, Danii zabiera Szlezwik, rywalce swej Austryi — Śląsk, Francuzom — Alzacyę i Lotaryngię; przez nowe zaś przymierze z Austryą, wraz z nią i poprzez nią, zapuszcza sieć na Bałkany, by stąd celować do Azyi Mniejszej i dalej; konserwatywne jej sfery marzą dziś o Litwie, o Baltyi, o nowym podziale Polski, o Luksemburgu, o wybrzeżu flandryjskiem.

Austrya — której odwieczny imperyalizm państwowy z ośrodka niemczyzny rozprężał się na Węgry, na ościenne ludy słowiańskie, na Włochy, na południową część dawnej Rzeczpospolitej, — zarzuca wytrwale na państwa bałkańskie, w porozumieniu i spółce z Niemcami, sieć swoich „wpływów", co krzyżowały się z równie wytrwałą siecią intryg rosyjskich; a najwpływowsza jej prasa niedawno żądała „zabezpieczenia" Skutari, „protektoratu" nad Albanią, zagarnięcia pomostu do tego kraju, marzyła o „możliwościach" serbsko-rumuńskich.

Oto jest imperyalizm państwowy!

Z tych wszystkich zaborów, *żaden nie był wynikiem żywiołowej ekspansyi ekonomicznej*; żaden nie był — i nie mógł być zresztą — *konieczny* dla wewnętrznego rozwoju ludności, jej życia, twórczości, kultury. *Były to zabory wyłącznie państwowe*, więc przedewszystkiem dla zwiększenia sumy dochodów skarbowych i liczby żołnierza, następnie dla rozszerzenia armii biurokratycznej, wreszcie dla utrwalenia zaborów poprzednich i punktu oparcia dla nowych: słowem, *jedynie dla wzrostu potęgi państwowej*.

Kłamliwe „usprawiedliwiania" tych wszystkich gwałtów z pomocą zmyślonych „konieczności" i „potrzeb" tak są naiwnie wykrętne, że tylko dziecko—i tego, co pragnie — przekonać zdołają

Będzie zaś czuł, że ma potęgi więcej niż używa, co mu da przedewszystkiem spokój. A właśnie na tem przecież polega przewaga potęgi nad słabością, że posiadacz potęgi może iść przez życie spokojnie, pogodnie, gdy człowiek słaby albo sam miota się, albo życie nim miota. Filozof hinduski posiada ogromną potęgę moralną, bogaty jakiś arystokrata ducha europejskiego—wielką potęgę materyalną i pewną potęgę moralną. I w jednym i w drugim wypadku potęga daje spokój moralny jednemu, materyalny drugiemu. I oto ten spokój jest kanwą, na której tkać można wzory życia różnorodne, a niezmiernie barwne, piękne, łączące się w jeden obraz, zwany szczęściem.

Ale nie trzeba szczytów. Człowiek nawet żyjący z pracy rąk swoich, byle nie w nędzy, może dojść do równowagi materyalnej i duchowej, może na tle tej równowagi tkać piękne wzory życia.

Jakżeż jednak inaczej wygląda życie grubego barbarzyńcy, który już doszedł do olbrzymiej potęgi materyalnej, wciąż jednak jest jej niewolnikiem? Przecież on właśnie marnuje swoją potęgę, on to zakopuje do ziemi swój talent, gdyż zapomina, że potęga jest *środkiem do życia, nie zaś celem jego.* I gdy ludzie nieraz słabi dochodzą do tkania pięknych wzorów swego życia, gdy osiągają wysoką kulturę ducha, gdy dochodzą i do wzniosłości duszy, co wszystko im razem zapewnia szczęście, a daje życie barwne, nasz barbarzyńca nie przypuszcza nawet, że szczęście na świecie jest możliwe.

I chociaż narody przodujące miały w swym gronie wiele jednostek kulturalnych duchowo,—jako całość były one na wskroś grubymi barbarzyńcami, którzy swej olbrzymiej potęgi materyalnej należycie używać nie umieli.

Oczywiście łatwo postawić mi zarzut, że naród jako całość nie może przecież mieć cech człowieka pojedyńczego, nie może też on posiadać kultury — jako jednostka — jako całość. Tak, ale przecież narodem, względnie państwem kierują jednostki, zazwyczaj bardzo nieliczne nawet. Polityce swego narodu ci kierownicy nawy państwowej mogą narzucić cechy albo grubego materyalizmu, albo też pewnej wykwintności, coby mniej więcej odpowiadało wzniosłości duszy — w stosunkach do innych narodów. Zapewne — wypadłoby poczynić poważne ustępstwa z idei

Przez śmieszne, źle zszyte łachmany przeziera brutalnie nagi instynkt drapieżcy. Uogólnione, do konsekwencyi logicznych doprowadzone, wszystkie owe „motywy“ prowadzą do zbyt widocznych absurdów.

„Najpoważniejsze“ z nich: konieczność „dostępu do morza“ lub „wyrównanie granic,“ znaczą poprostu: „chce zabrać porty wraz z morzem,“ „chcę zabrać nowy kawałek ziemi.“ Bo prawo do morza, potrzebę portów ma pono tylko państwo zaborcze, nie ma go kraj zabrany lub upatrzony na zabór, co z morzem tem od wieków miał styczność, co sam porty zbudował! Bo dokąd tylko państwo zaborcze pragnie mieć „dostęp“ — a pragnęłoby dowsząd — zaraz to miejsce musi zabrać na własność, panować tam niepodzielnie: innym dostęp utrudnić! Bo „wyrównać granice“ — to zawsze komuś odjąć a sobie dodać, by potem znów się wbić klinem, a potem znowu tak samo „wyrównać.“ Nie ma to końca.

Obecnie lewica, zwłaszcza zaś partya socyalistyczna we wszystkich trzech państwach wywiesza hasło „pokoju bez aneksyi.“ Więc zabierało się i zabierało przez całe stulecia, a teraz, gdy wojna zbyt już się dała we znaki, widoki zaś na nowe zabory są słabe, nagle: „przestańmy! dość łupów!“ O łupach *dawnych*, tych nawet, co zdobyte w ostatnim dziejów okresie; tych nawet, co jeszcze odrębne i żywe — dyskretne milczenie: oczywiście, nie *o tych* aneksyach mowa, te już przedawnione, już uprawnione, nietykalne!...

Hasło to, mające dla ślepych pozór zwalczania lub zaniechania „imperyalizmu,“ jest tego imperyalizmu podkreśleniem i uświęceniem, a jednocześnie jego minimalnym programem — tymczasowym, na dzisiaj. Nie kwituje z manii drapieżnej przeszłości; owszem, utwierdza nadal nad zaborami panowanie tej samej maszyny państwowej. Nie podcina imperyalizmu, bo go nie kurczy terytoryalnie, bo nie podrywa jego idei, ucieleśnionej w zaborach. Nie potępia aneksyi; przeciwnie, daje im sankcyę moralną, tem samem więc uświęca samą zasadę drapieżności państwowej. Zabezpiecza zaś pierwsze tej drapieżności podstawy: zabezpiecza nieuszczuplenie całości terytoryalnej — sumy podatków, liczby żołnierza, powierzchni sieci biurokratycznej; zabezpiecza sztuczne a przymusowe wcielenie krajów zabranych, co samym faktem owego wcielenia zmuszają państwo do zapewnienia sobie panowania nad nimi, do myślenia o nowych w tym celu zaborach. Dlatego to wyrzekanie się uroczyste zaborów nowych naprawdę znaczy tylko ich odłożenie do chwili szczęśliwszej. Szczere zerwanie z imperyalizmem państwowym byłoby, oczywiście, zerwaniem z państwowo-imperyalistyczną przeszłością, a tego prawdziwym dowodem mogłoby być jedynie wyrzeczenie się dawnych aneksyi, dotąd jeszcze odrębnych i żywych. Tymczasem „bez aneksyi“ znaczy właśnie i przedewszystkiem „z zachowaniem aneksyi.“

Socyaliści rosyjscy – ci nawet najczerwieńsi, wylatujący lekkim balonem „idei“ hen ponad państwa skrajnego Zachodu, niechętni są, a nawet wyraźnie wrodzy odśrodkowym--aczkolwiek wcale jeszcze nie zasadniczo separatystycznym — dążeniom Ukrainy, Białorusi, Baltyi, Finlandyi, Kaukazu. Niepodległość Polski uznali poprostu dlatego, że ta ich Polska już nie należy do Wielkiej Rosyi i że odbierać jej już się nie myśli; w odezwie do Polski nam tylko, bynajmniej nie sobie, raczyli zakreślić ścisłe granice etnograficzne. Gdy uda im się stworzyć rząd sprawniejszy, to znaczy silniejszy niż dotąd, z konieczności przesuną się — co teraz już czynią powoli — w stronę

---

wzbogacania narodu i państwa, wypadłoby może pomyśleć o wylaniu nadmiaru przyrostu ludności gdzieś za ocean.. Miejsca na kuli ziemskiej jest dosyć. Już jeżeli wziąć Europę jako całość, posiada ona przeciętnie tylko 50 mieszkańców na kilometrze kwadratowym; Azya tylko 19.8, Ameryka Północna — 4.5, Afryka 4.3, Ameryka Południowa—2.4, Oceania—2.1, Australia—0.6.

Idea „wzniosłości duszy“ w stosunkach międzynarodowych jest biegunowo przeciwna do idei przemocy, obowiązującej w ostatnich wiekach życia Europy. Z tego powodu nikt nawoływania do poddania się tej idei poważnie braćby nawet nie chciał, gdyby nie przepotężny argument, przemawiający na jej korzyść — wojna obecna. Spojrzmy bowiem na skutki „racyonalizmu w polityce“.

Jako przykład biorę znowu Rzeszę Niemiecką, to państwo, które jest bezsprzecznie przodujące w wojnie obecnej. Państwo Niemieckie stało się jednym olbrzymim znakomicie zorganizowanym obozem wojskowym. Do organizacyi wojennej nie należą tylko dzieci, starcy, chorzy, no i może pewna ilość ludzi poświęconych nauce lub pedagogii i podobnym temu zawodom. Pozatem zorganizowane jest całe życie narodu w kierunku jaknajintensywniejszego powodzenia wojny. Rolnictwo wytwarza produkta spożywcze, furaż i t. p. dla całej organizacyi wojennej, w skład której i samo wchodzi. Górnictwo daje węgiel i produkta mineralne również dla tej organizacyi. Przemysł produkuje wszystko, co tej organizacyi jest potrzebne, począwszy od maszyn rolniczych, a skończywszy na działach, karabinach i amunicyi. Koleje żelazne, automobile i konie przewożą wszelkie produkta i materyał ludzki. Banki prowadzą obroty pieniężne, aby zaopatrywać należycie w gotówkę potrzebujące jej ogniwa tej wspaniałej organizacyi militarnej, przedewszystkiem zaś kasę państwową. A wszystko to zmierza do jednego istotnego celu—do nadania życia półtora tysiącowi kilometrów frontu.

Inne państwa, biorące udział w wojnie, nie doszły wprawdzie do tej doskonałości organizacyi, ale i tam to właśnie jest kwintesencyą obecnego życia — w okresie naszej katastrofy społecznej. I całe życie ekonomiczne tych państw, zwłaszcza zaś Niemiec, z gruntu się zmieniło: motywem zasadniczym produkcyi przed wojną była konjunktura handlowa w najszerszem słowa tego znaczeniu; moty-

kadetów i październikowców, najzachłanniejszych imperyalistów rosyjskich.

Socyalizm niemiecki — narówni z całym narodem niemieckim — ani myśli o wyrzeczeniu się zaboru polskiego, Szlezwiku, Alzacyi i Lotaryngii.

Wraz z nimi socyaliści austryaccy wspaniałomyślnie przyznają prawo do „samodzielności...“ okupowanej Polsce rosyjskiej, odmawiają go austryackiej i pruskiej.

Tyle socjaliści—ci, uważani pono za „kosmopolitów,“ za „wrogów państwa!“ Cóż tedy mówić o innych? Jaskrawy to dowód, jak głęboko duch państwowego imperyalizmu wsiąknął w ludność wszystkich trzech krajów.

3. Wszystkie te trzy państwa wytworzyły od wieków, zachowały i rozwinęły przez wieki *państwowość typu wschodniego*, *wybitnie hipertroficzną*, opartą na instynkcie podboju i panowania przemocą, i do tego instynktu ściśle przystosowaną, więc z przerostem władzy centralnej, biurokracyi, militaryzmu, z dostosowaną do tego typu dyplomacya, nowe podboje państwowe przygotowującą, narzucającą się jako prawzór dyplomacyi światowej, nieokiełznaną w braku skrupułów i w tem nieokiełznaniu wciąż postępującą, zwłaszcza od chwili gwałtu nad Rzeczpospolitą, co zburzył ostatnie granice cynizmu, uświęcił wszelkie bezprawia. Odpowiednia do tego ustroju wiekowa tresura ludności, odpowiedni przez wieki kształcony duch. Despotyczna maszyna państwowa, żywioł ludzki i jego twórczość opanowująca, żyjąca dla siebie, dla swego zachowania i swego rozrostu, ludzi i rzeczy wchłaniająca w swe tryby, wciskająca w swą modłę, używająca ich jako środków do swego celu.

Nie społeczność ją budowała; stworzyli ją despoci, ponad ludnością, jako ciąg dalszy swojej osoby, swój osobisty organ potęgi i władzy; a gdy przerosła ich, powoli wsiąkali w nią, rozpływali się w własnym swym tworze, co stał się jakgdyby ich wyolbrzymieniem, samoistną osobą, zachowującą naturę dawnego despoty.

Każde z trzech państw przechodziło chwile krytyczne, w których despota -- człowiek lub despota—mechanizm z trudnością opanowywał rozwijający się szybko lub napęczniały długim rozwojem żywioł ludzi i rzeczy. W państwach skrajnego Zachodu podobne chwile doprowadzały do radykalnej zmiany systemu, do zastąpienia go przez *typ zachodni* — wolnościowy, obywatelski: ludność sama się brała do twórczości państwowej. Tu jednak tresura ludności zbyt długo trwała, zbyt była skuteczna, mechanizm państwa był już zanadto okrzepły, przykład ludów z Zachodu zanadto pouczający. Nie mogło więc tu dojść do zmiany typu, tylko do jego koniecznej *ewolucyi*. Dawny despotyzm osoby wchodził w despotyzm systemu: w monarchyę konstytucyjną, a gwoli ciągłości rozwoju pozostawał tam pewien ślad autokratyzmu monarchy, zarówno jak pewne przywileje kastowe lub klasowe. Ewolucya ta najwcześniej się odbiła i udała najlepiej w Pruso-Niemczech, gdzie rozwój maszyny państwowej szedł w jednem tempie z wartkim rozwojem życia, najpóźniej i raczej pozornie niż rzeczywiście w Rosyi, gdzie system państwowy tak zesztywniał, tak ugrzązł w zacofaniu technicznem, że roszadzał go nawet leniwy nurt życia; ustrój konstytucyjny, zbyt późny, wadliwy, chwiejny, nie wiele tu pomógł, nie wzmocnił ani utrwalił systemu.

Obecnie jesteśmy świadkami nowego kryzysu we wszystkich trzech państwach.

Najostrzejszy przechodzi Rosya. Ustrój po-

---

wem zasadniczym produkcyi obecnej jest ocena zdolności produkcyjnej danego objektu i wyznaczenie mu zależnie od tego odpowiedniego miejsca w całokształcie organizacyi wojennej.

Niemal wszystkie wynalazki i większa część prac genialnych twórców naszej wiedzy doświadczalnej zużywane są obecnie nie na to, aby ludzkość wygodniej i łatwiej żyć mogła, lecz na to, żeby jaknajwięcej ludzi zgromadzić można było w rowach strzeleckich i nieco poza nimi, a dać tym ludziom jak największą możność zabijania i kaleczenia innych ludzi. Jeżeli zaś spojrzeć na rzecz „neutralnie“ bez przymiotników „przyjaciel“-„wróg“— widzimy, że cały olbrzymi postęp techniczny i naukowy ludzkości skierowany jest ku temu, aby ułatwić tej ludzkości wzajemne wybijanie się oraz kaleczenie się i to w ilościach jaknajwiększych. Niechby brakło pewnego zasadniczego wynalazku, jużby to wybijanie się musiało być prowadzone na mniejszą nieco skalę.

Przed wojną mogliśmy się spierać, czy olbrzymi rozwój siły materyalnej człowieka wychodzi mu w rezultacie na korzyść czy nie. W epoce obecnej zdania nie mogą być podzielone. Potoki krwi i cierpienia narodów świadczą, że bezpośrednie dążenie do rozwoju techniki produkcyi i związany z tem brutalny racyonalizm w rezultacie ostatecznym na szkodę tylko ludzkości wychodzą.

Ale ów racyonalizm już jako taki nieraz też boleśnie zawodzi.

Państwa Europy przed wojną obwarowane były różnymi traktatami, porozumieniami itp. Wszyscy jednak wiedzieliśmy bardzo dobrze, że w polityce międzynarodowej niepodzielnie panuje siła przed prawem.

Groźba wojny między Francyą a Niemcami wisiała w powietrzu. Belgia była państwem neutralnem. Jednakże to było pustym dźwiękiem tylko. I niech historya w przyszłości powie, czy spisywała Belgia jakieś potajemne traktaty z Francyą lub Anglią, czy nie — mniejsza o to. Jeżeli nawet spisywała, nie po to przecież, by zagarnąć lewy brzeg Renu, lecz wprost z tej racyi, że pomimo traktatów, zapewniających jej neutralność, *bała się o swą całość*.

Panująca wszechwładnie w całej Europie atmosfera przemocy nie pozwoliła niemieckiemu sztabowi jeneralnemu być na tyle „sentymentalnym“, aby liczyć się z neutralnością

zornie konstytucyjny z r. 1906 nie ulepszył, raczej popsuł do reszty zbyt zacofaną maszynę państwową, która w latach przed wojną z trudnością już panowała nad życiem, aż wreszcie podczas wojny pękł system — cały, nagle jak bomba. W wybuchu tym dwie siły się ważą: z jednej strony *duch państwowości*, co wsiąknął w ludność przez długie wieki doraźnej, acz prymitywnej tresury, co z „Wielkiej Rosyi“ uczynił wielki postulat imperyalistyczny; z drugiej zaś strony *duch anarchii*, wyrosły z olbrzymich a słabo zaludnionych obszarów, oraz ze zbyt prymitywnej techniki państwowej. Pierwszy prze ku stworzeniu, na lepszych podstawach technicznych, „nowej Rosyi,“ jak dawniej wielkiej a niepodzielnej, więc już tem samem z państwowością jak dawniej hipertroficzną, jak dawniej ożywioną imperyalizmem państwowym; drugi dąży ku rozpadowi mimowolnemu potwornego, sztucznie rozpęczniałego państwa, więc ku skurczeniu Wielkorosyi do granic etnograficznych, ku cofnięciu się imperyalizmu, ku możliwości zatem wprost mechanicznej przemiany typu wschodniego na typ zachodni. Który z tych duchów zwycięży, przewidzieć napewno nie można. Zdaje się jednak, że długotrwała—to znaczy wciąż rosnąca—anarchia pogodzić się nie da z elementarnym warunkiem życia: minimalnym porządkiem; a tylko długotrwały, rosnący wciąż bezład doprowadziłby mógł do rozpadu państwa. Stąd sądzić wolno, że ostatecznie w dość krótkim czasie *duch państwowości*, łączący się w tym wypadku z instynktem samozachowania, weźmie górę; że Rosya, jeśli skądinąd —przez oddzielenie się samorzutne „okrain“ lub przez przymus Europy — nie będzie gruntownie obcięta, odrodzi się w nowej szacie, lecz w dawnym, lepszą techniką wzmocnionym typie.

Kryzys o wiele słabszy — możnaby powiedzieć normalny, przechodzą Niemcy i Austrya; bodziec ku niemu dał kryzys rosyjski, jak niemniej chęć zawarcia pokoju, za którego warunek ententa zachodnia stawia, między innemi, t. zw. „demokratyzacyę“ ustroju tych państw, zwłaszcza Niemiec. Rzeczywiście, w Prusiech pozostał przeżytek w postaci przywilejów kastowych i klasowych — przeżytek, w państwach typu wschodniego niegdyś dla tego typu konieczny, dziś jednak raczej szkodliwy, bo powodujący szkodliwe tarcie wzajemne warstw; podobnie rzecz się ma w innych, Prusom poddanych państwach „Rzeszy,“ aczkolwiek tu nierówności nie tak są jaskrawe, nie tak ważne. Prócz tego, nieco już staroświecka odpowiedzialność kanclerza i ministrów wyłącznie przed osobą cesarza — przeżytek dawnego autokratyzmu — naraża państwo na niespodzianki, związane z osobistemi cechami monarchy i dygnitarzy, z polityką dwoistą, z czynnikami zbyt niepewnymi, stąd niebezpiecznymi. Kryzys więc ów jest w istocie dążeniem do lepszej sprawności maszyny państwowej, do lepszej gwarancyi systemu. W Austryi, obok kwestyi podobnej, jest jeszcze problem narodowościowy, z którego państwo wykręcało się dotąd ciągłem łataniem i lawirowaniem — metodą na dłuższą metę nie bardzo pewną, a który raz już należy jakoś rozwiązać, aby odwieczny typ państwowości wzmocnić, trwałość mu zagwarantować.

We wszystkich więc trzech państwach owe dążenia „demokratyczne“ nie mają bynajmniej prowadzić koniecznie — jak to wielu się zdaje— do zasadniczej zmiany ustroju; są one tylko pozornem, zewnętrznem zbliżeniem do państwowości zachodniej, naprawdę zaś prowadzą do celu wręcz przeciwnego: do utrwalenia hipertroficznej ma-

---

Belgii. „Niech tam politycy łamią sobie głowy, jak przeprosić Belgię i Luksemburg za złamanie ich neutralności.“ I oto poszły wojska niemieckie przez Belgię.

W sześć miesięcy po wybuchu wojny rozmawiałem z pewnym Francuzem, którego wysoce cenię za jego inteligencyę i trafność sądów.

— Tak, Panie, mówił mi, Belgia nas uratowała. Rząd niemiecki wszystko zrobił, by pogrom Francyi przeprowadzony był z matematyczną dokładnością. Niech Pan tylko zwróci uwagę na mapę kolei: Niemcy w stronę naszej granicy miały skierowane 19 linii kolejowych, my w ich stronę tylko 8. To też Niemcy odrazu rzuciły na nas 2 miliony wojska, myśmy przeciwstawić temu mogli tylko 800.000. Gdyby nie Belgia, pogrom nasz byłby pewny.

— Przecież, zaoponowałem, w każdym razie prowadziłaby Francya mobilizacyę środkowych i południowych departamentów.

— Myli się Pan. Niemcy odrazu zawładnęliby Paryżem, poszliby na Orlean i dalej i zupełnieby zdezorganizowali naszą mobilizacyę. Opór Belgii dał nam czas właśnie na przeprowadzenie mobilizacyi. Nad Marną mogliśmy już rozporządać $1^1/_2$ milionem bagnetów.

Nie leży w programie moich wywodów wydawanie sądu moralnego o faktach, stwierdzam tylko te fakta. Otóż stwierdzam, że, gdyby w atmosferze politycznej Europy prawo słabego było równie święte, jak prawo silnego, sztab jeneralny niemiecki opracowałby plan pogromu Francyi, pomijając terytoryum Belgii i Luksemburga. Plan ten przeprowadzony byłby z matematyczną dokładnością.

Żeby jednak być sprawiedliwym, wezmę przykład, dotyczący także drugiej strony.

Rosya po ostatniem królobójstwie w Belgradzie popierała Serbię, jako przeciwwagę monarchii Habsburgów. Po drugiej wojnie bałkańskiej przedewszystkiem Rosya przyczyniła się do zagarnięcia przez Serbię kraju dla Bułgarów świętego—Macedonii. Chodziło przecież o politykę wielkoświatową, któżby więc tam zważał na pretensye słabej Bułgaryi. Oprócz tego Bułgarya patrzyła, jak wygląda braterstwo słowiańskie w Rosyi w stosunku do Polski, i z racyi tego wolałaby ona w Konstantynopolu mieć choćby wroga, byle tylko nie owego brata. — Ale oto wybucha wojna obecna.

szyny państwowej wraz z jej imperyalizmem. Dowodem tego jaskrawym jest nie tylko wskazany wyżej duch państwowego imperyalizmu, ukryty w haśle „bez aneksyi“ właśnie u stronnictw najskrajniej reformatorskich, lecz również ultra-centralistyczne i niwelacyjne tendencye, zbyt widoczne w programach, wypowiedzeniach i agitacyi tych właśnie stronnictw nawskroś lewicowych — i to we wszystkich trzech panstwach, w anarchicznej dziś Rosyi zarówno jak w wytresowanych Prusiech, jak u przywiązanych do swej państwowości Austryaków. Lud Rusinów i Białorusinów, który Rzeczpospolita zdołała uchronić od niwelacyi moskiewskiej, owi „najpostępowsi“ śród Rosyan uważają za „iskoni russkij“ z kości i z krwi; Kijów za macierz rosyjskich grodów, i t. p.: nauki caratu, historya Iłowajskiego w las nie poszły, przysłużyły się rewolucyonistom! Na próbującą większej samorządności Finlandyę Kerenskij posyła armaty.

Socyaliści prusko-niemieccy niechętnem patrzą okiem na resztki odrębności i samorządu państw związkowych; to też prą ku reformie nie tylko dla „demokratyzacyi,“ lecz również dlatego, że ma być ogólno-państwowa, że więc przy istniejącym ustroju i składzie Rzeszy doszczętnie zniesie te resztki zróżnicowania „postępowi przeszkadzające,“ zwłaszcza iż Prusy „najbardziej demokratyczne,“ to znaczy najbardziej przesiąknięte socyalizmem państwowym, zyskują wtedy dzięki przytłaczającej przewadze ludności większą jeszcze, niż dotąd, przewagę w Rzeszy. Wreszcie socyaliści austryaccy — zwłaszcza w ogniskach niemczyzny—są wierną odbitką socyaldemokracyi prusko-niemieckiej. Jak zaś są przesiąknięci duchem państwowo-niwelacyjnym, tego przykładem nadzwyczaj ciekawym, w swym rodzaju jedynym, jest popieranie przez najprzedniejszych ich teoretyków (O. Bauera i innych) osławionego projektu springerowskiego rozwiązania kwestyi narodowości Austryi — projektu, co tyle zyskał zwolenników gorących, zwłaszcza w wojnie obecnej, śród najwpływowszych osób i kół najbardziej imperyalistycznie natchnionych Niemców austryackich (A. Ammon, E. Pfersche, Austryacki Związek Państwowy): Narodowości autonomiczne, lecz nie jako kraje odrębne, tylko jako rzesze poddanych jednego państwa bez względu na miejsce ich zamieszkania w monarchii; jednostajna państwowo ziemia, austryacka, bo nawet Węgry miały się zrównać z resztą (Zenker); a na tej ziemi państwowej koczujące narodowości — jak żydzi bezziemne, z samej podstawy swej odrębności wyzute! Byłby to w swoim rodzaju szczyt centralizacyi i niwelacyi państwowej! Oderwać narodowości od własnej ich gleby, od tego z czego wyrosły i z czem się zrosły! Wywłaszczyć — przynajmniej w idei, w poczuciu — narodowość na korzyść państwa! Odłączyć pojęcie narodowości od pojęcia „swej ziemi!“ Już nie tylko lokalizm, lecz samo *locum* usunąć!

Widzimy więc, że nawet tych, co niby „walczą z dzisiejszym ustrojem“ o „lepszą przyszłość ludzkości,“ którzy więc — takby się zdawało — winniby przedewszystkiem walczyć z najgorszym, najpierwszym ludzkości wrogiem—że nawet tych odwieczny duch państwowości wschodniej przenika nie słabiej od innych

4. Tu bowiem, w tych trzech państwach, ów duch ma swe lęgowisko stałe, zorganizowane, swe laboratoryum codzienne, swą szkołę odwieczną. W państwach skrajnego Zachodu rodzi się tylko w głowach niektórych oryginałów, często pod wpływem promieniowania ze Wscho-

---

Zapytuję, jak wyglądałaby ta wojna, gdyby Bułgarya posiadała już przedtem Macedonię, a jednocześnie miała zaufanie do Rosyi. Konstantynopol byłby zdobyty może jeszcze w r. 1914, do Odesy i Sewastopola zawijałyby statki angielskie z amunicyą i działami, instruktorzy francuscy i angielscy, na wzór instruktorów niemieckich w Turcyi, organizowaliby nieprzeliczone armie rosyjskie, być może udałoby się im wyplenić korupcyę z życia rosyjskiego. „Walec parowy rosyjski“ naprawdę byłby walcem.

I znowu mamy to samo, co z Belgią: *atmosfera lekceważenia praw słabego staje się przyczyną tragedyi silnego.*

Z punktu widzenia racyonalizmu w polityce, logicznem jest, że najwięcej zyskać może ten, kto posiada najwięcej siły zorganizowanej, najwięcej stracić może ten, kto najmniej takiej siły posiada. A jednak wojna obecna zadaje kłam i temu twierdzeniu. To już nie gra, gdzie jeden wygrywa, drugi przegrywa. Tutaj państwa i narody niszczą się nawzajem, wszyscy przegrywają. Ale np. Hiszpania, zupełnie do wojny nieprzygotowana, słaba, kwitnie tymczasem. Po wojnie amerykańskiej rozstała się ona z myślą ekspansyi politycznej lub ekonomicznej, zajęła się rozwojem wewnętrznym i niewątpliwie po wojnie obecnej wróci znowu do liczby mocarstw pierwszorzędnych. A dlaczego? Dlatego, że nie była przygotowana do wojny.

Ale jeszcze jeden przykład, bardzo pouczający — tym razem z historyi naszej. Europejczyk przeciętny słyszał oczywiście o Polsce, nie domyśla się jednak nawet, że Polska była odrębnem ogniskiem cywilizacyi na terytoryum Europy. Wielu z nas również nie domyśla się tego. A przecież w Polsce dużo spraw inaczej się rozwijało, niż w Europie Zachodniej. Wystarczy wspomnieć o jednej olbrzymiej doniosłości różnicy. Europa była feudalną, i feudalizm ukształtował formy państwowości współczesnej oraz psychikę społeczeństw, — Polska zaś feudalizmu nie miała. I ciekawe np. -- w Europie tworzył państwa i utrzymywał je przedewszystkiem miecz, Polskę formował i utrzymywał *duch obywatelski* jej synów. Przyszła demoralizacya ogólna Europy w w. XVIII, duch obywatelski upadł, musiała też i ona zginąć. Oplwano ją przytem z chamskim spokojem sumienia.

Może więc przykład zły? Ależ nie! Proszę spojrzeć na rozkwit potęgi Polski i na drogi,

du lub ze wspomnień autokratyzmu minionych dni, szerszego wpływu zaś nie miał. Tu wyrasta z odwiecznej gleby państwowej, stwarza zastępy swoich uczonych, pisarzy i filozofów, państwa zwierzchnie kadry duchowe, urzędników-ideologów, urzędników-kapłanów hipertroficznej maszyny państwowej, dowódców duchowych armii nauczycieli, publicystów, wulgaryzatorów. Przenikał więc do mas, urabiał ich sumienie i umysł nie tylko przez sam mechanizm państwowy, nie tylko przez codzienne przystosowanie ludności, nie tylko przez dawną a silną tradycyę, lecz również przez odpowiednią ideologię, przez *ewangelię wiary państwowej*, wszędzie i nieustannie głoszoną. Religia ta najdalej i najdoskonalej rozwinęła się tam, gdzie rozwój kultury zewnętrznej i techniki państwa szedł w tempie najszybszem, zatem w Niemczech, głównie zaś w Prusiech; tu też się ogniskowała, była mistrzynią Austryi i Rosyi, stąd też głównie promieniowała na cały świat. Tu właśnie dążenia Zachodu wolnościowo-humanitarne, wyrosłe z walki klas — ideały wolnego zrzeszania pracy i środków produkcyi— przedzierzgnęły się w doktrynę socyalizmu państwowego: w niebywałą apoteozę hipertrofii państwowej, w niebywałą wiarę w skuteczność powszechnego, najdalej sięgającego przymusu, w niebywały ideał najosobliwszej „demokracyi“, gdzie każda jednostka byłaby urzędnikiem państwowym, gdzie cały demos wraz z całem swem życiem stałby się jedną potworną maszyną państwową. Stąd to ukryty imperyalizm, stąd tendencye centralistyczne i strychulcowe, stąd dążenie do reglamentacyi przesadnej stosunków: kościół socyaldemokratyzmu jest ożywiony prastarym duchem państwowości wschodniej, do niej się przystosowuje, pragnąc aż do ideału rozszerzyć ją, spotęgować, udoskonalić. Quasi-kosmopolityzm tego kościoła—to tylko rozdęcie na cały wszechświat zasady państwa wschodniego, gdzie w ideale niemasz i być nie powinno ras, kultur, wyznań odrębnych, różnic lokalnych, związku z glebą prowincyi albo zaboru. Jest to zresztą hasło wygodne, bo dwulicowe: ci „międzynarodowcy“ niezmiernie dbają o całość państwa, wymyślając od „szowinistów“, od „nacyonalistów“ zarówno tym, co od ich państwa chcą się oderwac, jak i tym, co chcą im coś zabrać lub nawet odebrać; gdy zaś ich państwo coś nowego zabiera, wtedy z początku bywa (raczej bywało), że „protestują“, dość zresztą słabo, dla formy, potem mówią, że trudna rada, w końcu zaś protestują — tym razem niezmiernie silnie — przeciwko „zakusom“ odbioru aneksyi, znowu jako przeciwko „szowinizmowi“, „nacyonalizmowi“, „imperyalizmowi“ (np. w wypadku Alzacyi i Lotaryngii).

5. Jednostajnym w zasadach swych i głównym celu był *stosunek wszystkich trzech państw do krajów zabranych*. Szło o dokładną *asymilacyę państwową zaborów*, więc o *państwowe ich zniwelowanie*. Środkiem najprostszym, w swej brutalności prostackim, było dążenie nie tylko do zupełnego wyrugowania wszelkich pozorów autonomicznych, lecz do wprost bezwzględnego wynarodowienia, czasami nawet do przymusowej asymilacyi wyznaniowej (prześladowania unitów); dochodziło do konfiskaty na wielką skalę majątków prywatnych, do drakońskich praw wyjątkowych, do rugowania ludności tubylczej, do najazdów państwowo-osadniczych (np. działalność Bismarcka i Ostmarkverein'u; zakaz sprzedaży ziemi Polakom na Litwie i Rusi; skonfiskowanie na ziemiach Rzeczpospolitej obszaru własności prywatnej pięć razy większego od Belgii i t. p.).

---

któremi ona do tego rozkwitu doszła. Jeżeli nie brać pod uwagę dwu pierwszych wieków życia politycznego narodu polskiego, Polska wojen zaborczych nie prowadziła wcale, a przecież rozrosła się do jednego z największych państw Europy (około 800.000 kilometrów kw. przestrzeni), zakwitły w niej bogactwa, nauka i sztuka.

Właśnie ten rozwój terytoryalny państwa naszego oparł się na „metodach“ polityki biegunowo przeciwnych od metod dyplomatów współczesnych. Ile razy Litwa zrywała unie i umowy, ile razy sprawa zaogniała się z racyi Wołynia i Podola? 200 łat panowie polscy musieli prowadzić wytrwale swą piękną politykę zgody i braterstwa. Niechby tam w tym okresie zjawił się w Polsce jaki mąż opatrznościowy ze współczesnej dyplomacyi?... Jego dusza plugawa nie tylko zbezcześciłaby ów cudowny rozdział naszych dziejów, lecz między Polską a Litwą nazawsze wykopanąby została przepaść.

Widzimy więc, że w polityce niekoniecznie przemoc musi święcić tryumfy—raz, że słaby swem wystąpieniem może pociągnąć za sobą skutki nieobliczalne, a drugie, że polityka oparta o wyrozumiałość i poszanowanie cudzego *ja* może dawać świetne rezultaty.

Logicznym skutkiem wojny obecnej, jakem wspomniał, byłoby wzajemne wyniszczenie się narodów i cofnięcie cywilizacyi daleko wstecz. Lecz wojnę można przerwać nie wskutek wyniszczenia się wzajemnego narodów albo też nie z racyi rozłożenia jej na raty, — można mianowicie ją przerwać przez usunięcie w radykalny sposób jej przyczyn. Gdyby narody zdecydowały się w stosunkach między sobą oddać pierwszeństwo pierwiastkowi kultury ducha zamiast brutalnej przemocy, to samo przez się usunęłoby przyczyny wojny. Wojna stałaby się bezprzedmiotowa.

Oczywiście, to zdanie musiałoby być zrozumiane w możliwie szerokiem znaczeniu. Nie wystarczyłoby, aby narody zadeklarowały w jakiś mniej lub więcej uroczysty sposób, że zgadzają się na taki układ stosunków między sobą. Należałoby stworzyć pewną egzekutywę dla przestrzegania ustalonych norm.

Wogóle kultury ducha nie da się naraz wszczepić narodom, a nawet sferom wyższym

Połączone to było z tamowaniem rozwoju kulturalnego, społecznego, nawet gospodarczego, z łupiestwem fiskalnem, z niedopuszczaniem krajowców do urzędów publicznych, z dawaniem natomiast żeru swej biurokracyi, biurokratycznemu nauczycielstwu lub nawet duchowieństwu, jak na Litwie i Rusi, wreszcie z usilnem protegowaniem „rdzennej“ ludności państwa, co podsycało w niej szowinizm państwowy i utrwalało ducha państwowości. Wszelki opór ze strony ludności podbitej, z praw ludzkich wyzutej, wywoływał brutalną reakcyę: cały system gwałtownych represyi, prześladowania słowa i myśli, środków szpiegowskich, donosicielskich, prowokatorskich. System ten w ludności „panującej“ rozbudzał najciemniejsze instynkty szowinizmu, gnębienia bezsilnych, pychy zaborczej, był więc nie lada środkiem kształcenia ducha państwowości wschodniej; w ludności zaś miejscowej rozwijał najostrzejsze choroby niewoli; ogólne spodlenie mas, służalczość, fałszywość, nieufność, tchórzostwo, zmącenie poczucia prawnego, wreszcie skarlenie aspiracyi gromady: ich minimalizm („byleby tylko trochę znośniej się żyło!“), więc zanik instynktu niezawisłości.

Ta jednak najprostsza metoda—destrukcyjna jedynie, nie budująca—nie kształciła krajowców na poddanych prawdziwie lojalnych, duchem państwa przejętych, nadomiar nie zawsze bywała skuteczna: zupełne wynarodowienie jest rzeczą niełatwą, godzenie zaś systematyczne w byt gospodarczy ludności wzbudza instynkty samozachowawcze, głuchą niechęć do państwa i żywiołową obronę „w granicach legalnych“ (np. w Poznańskiem); wreszcie metoda grzeszy zbyt wielkim nakładem energii i środków. To też zazwyczaj bywała poparta — czasami nawet zastępowana (np. w Austryi po r. 1866)—przez „dyplomacyę wewnętrzną“: próby oparcia się na jakiejś warstwie, rasie czy nawet religii danego zaboru przeciwko drugiej, wywoływanie sztucznych antagonizmów, podsycanie już istniejących tarć i niechęci wzajemnych. Tak w pruskim i austryackim zaborach Polski podjudzano z początku „lojalne“ chłopstwo przeciwko „rewolucyjnym“ panom; tego samego próbowali Moskale w Kongresówce; tak w „zachodnich guberniach“ Rosyi, zarówno jak w Galicyi wschodniej, gdzie chłop zazwyczaj używa innego niż wielki obszarnik języka, a nawet innego bywa wyznania, państwo wyzyskiwało te dodatkowe różnice bez przerwy, zaogniając nienawiść klasową; tak w wojnie obecnej Niemcy sieją ziarna niezgody pomiędzy Flamandami a Wallonami, rozpalają wszelkimi środkami niechęć Litwinów do Polaków, już przed tem fatalnie nagromadzoną, próbują także wszelkimi środkami wzbudzić nienawiść chłopów białoruskich ku mówiącym po polsku mieszczanom i szlachcie. W ten sposób zażegnywało się „niebezpieczeństwo“ najistotniejsze: jedność zaboru, można było natomiast, jedności tej rozbiciem, zyskać wierne, lojalne, przywiązane do państwa żywioły—znakomitą pomoc dla biurokracyi; państwo jako wróg wspólny znikało dla zaperzonej w walkach domowych ludności, wyrastało na „opiekuna“ tych czy też innych, wrogami stawali się swoi. Owa polityka „*divide et impera*“ bywała zresztą zmienną i dwulicową. Rząd rosyjski umiał niby „popierać“ Łotyszów przeciwko Niemcom baltyckim, a jednocześnie tymże Niemcom zapewnić wysokie urzędy w swej biurokracyi; podczas zaś gorączki ogólno-rosyjskiej w roku 1905—1906 wysłał słynną „wyprawę karną“ przeciwko swym „popieranym“ Łotyszom; w tym-

---

poszczególnych narodów. Jednakże narody te, o ile zdadzą sobie sprawę, że bez przyjęcia norm, któreby obowiązywały przy rozpowszechnieniu się kultury ducha, istnieć nie mogą, przez to samo byłyby też w stanie ustalić pewne formy współżycia, któreby tamtym normom odpowiadały. Gdyby owym formom współżycia dać podstawy realne w postaci możności wykonywania egzekutywy, to istotnie sprawa byłaby niemal rozwiązana.

Pierwszym warunkiem tego byłoby rozbrojenie i stworzenie międzynarodowego sądu rozjemczego, któryby posługiwał się pewnemi ustalonemi prawami międzynarodowemi.

Oparcie stosunków międzynarodowych na prawie oraz rozbrojenie państw nie da się pomyśleć bez sprowadzenia do tych stosunków nowego pierwiastku — *uznania wolności narodów*, a przynajmniej wolności tych narodów, które są już obdarzone poczuciem świadomości narodowej. Takim narodom, jeżeli tylko nie zechcą one same pozostać częścią składową państwa-federacyi, powinno byłoby być pozostawione prawo tworzenia zupełnie niezależnych organizacyi państwowych.

Prawo międzynarodowe powinno byłoby przestrzegać, by wszystkie państwa były istotnie niezależne, by żadne z państw silniejszych np. nie wywierało nacisku ekonomicznego na państwa słabsze. Należałoby wszystkim państwom bez względu na ich położenie terytoryalne zapewnić korzystanie z wolnego handlu morskiego.

Stojący na straży prawa międzynarodowego kongres—powinien byłby być między innemi i pośrednikiem albo superarbitrem przy zawieraniu traktatów handlowych. Prawo międzynarodowe powinno przyjąć zasadę międzynarodowej kontroli przy zawieraniu traktatów handlowych. Narody, potrzebujące ekspansyi ekonomicznej, ekspansyę tę musiałyby zabezpieczać traktatami handlowymi, opartymi nie o przemoc, lecz o *przyjaźń*.

Oparcie ekspansyi ekonomicznej na przyjaźni, wolność zawierania takich tylko traktatów handlowych, wolność handlu morskiego—wszystko to razem usunie możność zbyt gwałtownej konkurencyi między wielkim kapitałem jednego państwa, a wielkim kapitałem innego państwa, będzie też automatycznie regulowało nadmierny, niepotrzebny rozwój przemysłu.

Mamy więc taki obraz: rozwój techniki i nauk doświadczalnych doprowadził ludzkość

że okresie ajenci rządowi namawiali chłopów rusińskich do rozruchów agrarnych przeciwko panom polskim, rząd zaś rozruchy te karał surowo. Również w Galicyi przed konstytucyą rząd Austryi podburzał chłopów przeciwko większej własności, później—przeciwnie, opierał się na stańczykach szlacheckich; protegował też zrazu Rusinów przeciwko Polakom, później zaś bywał w tej sprawie zmienny. System ten bardziej jeszcze niż system gnębienia i eksterminacyi zatruwał moralnie ludność zaboru, silniej jeszcze przykuwał do państwa władczego. Jak zaś te oba systemy potrafią do spółki zdeprawować i skrzywić objawy naturalne, przykład tego jaskrawy dają wypadki, gdy w łonie ludności zabranej rodzą się i rozwijają nowe zróżnicowania kulturalno-narodowościowe. Renesans litewski, renesans rusiński—zjawiska w gruncie tak dodatnie, kiełki dwóch nowych kultur, samorodnych i oryginalnych—od samej chwili narodzin ugrzęzły w bagnie, grzęznąc w niem coraz to głębiej. Przedstawiciele starej kultury Rzeczpospolitej, mieszczaństwo i szlachta litewska i ruska, zgnębieni, wycieńczeni, znieprawieni niewolą, nie potrafili ująć steru tych młodych ruchów, pomódz swym młodszym braciom w trudnem ich przedsięwzięciu, skierować ich rozwój na tor naturalny, na wspólną walkę przeciwko wspólnym wrogom. Młode zaś latorośle, z włościan wyrosłe i śród nich działające, wychowane w duchu państwowości zaborczej, zatruwane jej jadem w szkołach, czując przytem swą słabość z jednej, obojętność zaś lub nawet niechęć z drugiej strony, puściły się po równi pochyłej najmniejszego wysiłku: do walki z gnębioną polskością, szukając poparcia zaborców, czyniąc się sami ich narzędziami. Śród społeczeństwa starego budziło to, oczywiście, głęboką niechęć, zwłaszcza gdy państwo zaborcze „ujmowało się“ za młodymi, robiło z nich oficyalnie swoich pupilków; tych zaś napaści i uroszczenia, często przesiąkłe duchem zaborców, więc przesadne, niesłuszne, zachłanne, wywoływały nie tylko odruch obrony, nie tylko nieuznawanie, w gorączce sporu, żądań szłusznych, lecz nawet czasami (np. w Galicyi wschodniej) posługiwanie się tą samą nędzną metodą: szukaniem „protekcyi“ u władz zaborczych.

W ten sposób stosunki jątrzyły się coraz silniej; cierpiała na tem kultura stara, zyskując nowych wrogów, osłabiając się odszczepieństwem kultury nowej, z którąby wszak mogła w swobodnym związku współżyć, współtworzyć; cierpiały na tem i młode pąki, wyrzekając się wspólnej tradycyi, więc przekreślając swą własną, fabrykując zaś sztuczną, nieszczerą, naciąganą, przeznaczone na wegetacyę lub zanik w kulturze zaborców, niezdolne do podniesienia sztandaru niezawisłości, zdolne jedynie do „autonomii“ w obcej maszynie państwowej.

Dwa te systemy nie są jeszcze ideałami państwowości wschodniej, aczkolwiek brutalność i cynizm są jej piętnem odwiecznem. Idzie wszak przedewszystkiem o zniwelowanie *państwowe* zaborów, o wciągnięcie ich całkowite i pewne w tryby jednej maszyny państwowej, o urobienie krajowców nakształt jej kółek, automatycznie posłusznych i sprawnych: wtedy dopiero przestaną być „niebezpieczni“, „niepewni“, staną się zaś pożytecznymi poddanymi państwa; wtedy to tyły armii, przy nowej wojnie, będą zupełnie „zabezpieczone“. Jedynie zaś pewną do tego drogą jest wychowanie krajów zabranych w *duchu* hipertroficznej państwowości, zarażenie ich *duchem* imperyalizmu państwowego. To zaś pomyśleć się

---

do katastrofy, jesteśmy jednak ludźmi, nie zaś czystą przyrodą, a więc możemy obmyślić środki ratunku i chwycić się tych środków. Zasadniczym momentem możności zastosowania tych środków jest zerwanie z systemem dotychczasowym, rzucenie zaś nowych haseł w życiu ludzkości. Ale oto wojna trwa już czwarty rok, a narody dalekie są jeszcze od zupełnego zrozumienia możności usunięcia przyczyn wojny, a nawet od zrozumienia potrzeby usunięcia tych przyczyn. W każdym razie ewolucya w tym kierunku jest bardzo widoczna. Przedewszystkiem wystąpienie Wilsona na pozór w zupełności odpowiada takiemu nowemu układowi stosunków międzynarodowych. Widzimy dalej, że politycy angielscy pochwycili ideę Wilsona i stawiają ją nie mniej radykalnie, niż sam Wilson. Reminiscencyę tej idei znajdujemy także w mowie hr. Czernina, który zresztą w wielu razach zaprzecza głoszonym przez siebie myślom. Świadczy to, że w umyśle hr. Czernina tylko w płytki sposób odbiła się idea przebudowania świata, istoty tej idei polityk ten jeszcze nie zrozumiał. A dalej wreszcie spotykamy bardzo często na łamach prasy nawet niemieckiej zdania, odpowiadające mniej więcej zasadzie wygłoszonej przez Wilsona. Zdania te bodaj nie są zupełnie rozumiane przez ich autorów, nie są też rozumiane i przez cenzurę niemiecką i władze kierownicze niemieckie. Są to znowu płytkie reminiscencye.

Trudno powiedzieć, ile jest szczerości w wystąpieniu Wilsona, trudno też jest powiedzieć coś wogóle o szczerości wystąpień polityków angielskich. Jeżeli jednak w wystąpieniach tych polityków, jak i Wilsona, kryje się nawet jakieś wyrachowanie materyalistyczne, nie znaczy to, ażeby idea wolności narodów nie mogła zatryumfować. Wystąpienia te mogą doprowadzić do zrozumienia przez narody poszczególne, że grożącej wskutek wojny zagładzie cywilizacyi można zapobiedz tylko przez zbudowanie jakiejś platformy, któraby właśnie hasłom naszej idei odpowiadała. I to, że prasa niemiecka od czasu do czasu zamieszcza reminiscencye tej idei, daje właśnie prawo przypuszczać, że stopniowo idea ta rozwija się i dojrzewa. Tembardziej jest to doniosłe dla samej idei, że Niemiec z natury swej jest człowiekiem czynu i nie bardzo rozumiejąc jeszcze rzeczy, próbuje już ją wprowadzać w życie. Robota ta wprawdzie opaczna, bądź cobądź jednak w tym kierunku zaczęto już

da nawet przy względnej ich „swobodzie“, przy „równouprawnieniu“ ich z „rdzenną“ ludnością państwa, przy pewnej autonomii, niezbyt rażąco sprzecznej z ideałem niwelacyjnym państwa wschodniego. Do takich „swobód“ staje się zabór tem pewniej „dojrzały“, im dłużej był modelowany, im głębiej zdeprawowany przez ucisk uprzedni: zelżenie pęt, bodaj minimalne, przyjmie ze łzami wdzięczności. Austrya, pierwsza z trzech państw i jedyna puściła się na nową tę drogę „racyonalną“, i to raczej zmuszona przez klęski, niż z dobrej woli. Skutki dotychczas są niezłe: ciemiężone od wieków Węgry, otrzymawszy większe od innych wolności, bo państwo wasalne, stały się drugą, obok prastarej niemieckiej, ostoją państwowości habsburskiej i jej imperyalizmu, zwłaszcza iż „wolne“ są—za dawnych Habsburgów przykładem—prowadzić politykę niwelacyjną względem swych Słowian; inne ludki, acz względnie upośledzone, poczuwszy lżejsze kajdany, też przylgnęły duchowo do państwa zaborców; Galicya, choć odrąbana od swego pnia, choć nadto ekonomicznie niszczona, mocno się zaczadziła duchem C. i K. wiedeńskim, popierając ustrój monarchii wraz z jej imperyalizmem, a jeśli marzyła o połączeniu z macierzą, to nie inaczej jak pod berłem Habsburgów. Nawet zgoła mglista obietnica jakiej takiej poprawy losu, w zaborze długą niewolą zmęczonym i zdeprawowanym, z instynktem niezawisłości zanikłym, wzbudzić jest zdolna śród nas zachwyty; przykładem — bezczelnie cyniczny manifest Wielkiego Księcia.

Taki więc jest naturalny rozwój polityki trzech naszych sąsiadów w krajach zabranych: naprzód urabia się materyał, dopóki jeszcze świeży, niepewny, brutalnym uciskiem i deprawacyą według zasady *divide et impera*; następnie, tak urobiony materyał z przezorności lub z konieczności zewnętrznej (klęski wojenne, amputacya terytoryalna) urabia się łagodniej lub nawet zgoła łagodnie; wtedy sam wpada chętnie w zęby maszyny państwowej, bo na swój byt niezawisły machnął już ręką; wtedy łatwo przesiąka do reszty jej duchem, bo swego ducha już nie ma.

Choroba ugody.

Gra niemiecka w sprawie polskiej jest bezczelna i gruboskórna, o tem dwóch zdań niema; a mimo to jest skuteczna i pewna, — tak jak gdyby chodziło w niej nie o wywoływanie świadomych czynów ludzkich, ale o poruszenia ściśle mechaniczne.

Jeżeli będę twierdzić o czarnem, że jest białe, a po zamordowaniu publicznem człowieka, że jest to konieczność dziejowa, za którą tylko umarły ponosi odpowiedziałność, znajdę — mając władzę — pewną garść ludzi, którzy mi uwierzą, inną, którzy w stwierdzeniu mojem skonstatują wiele prawdy; niejeden będzie mieć interes w przyjęciu mojego twierdzenia, zwłaszcza, że przeciwnego niewolno wypowiadać; dużo będzie bezmyślnie powtarzających je za mną; będą i tacy, którzy dowiodą sobie, że lepiej jest mówić o czarnem, że jest białe, niż że np. zielone; najwięcej zas znajdę ludzi, dla których kwestya jest obojętna, którzy sądu o niej mieć nie usiłują; w Polsce specyalnie pozyskam większość, która na twierdzenia moje odpowie w myśli, że jestem

---

działać. Mam tu na myśli stosunek Niemców do Królestwa Kongresowego oraz próby utworzenia czegoś w rodzaju przedstawicielstwa narodowego Litwy. Wszystko to razem dla rozwoju idei wolności narodów jest bardzo ważne. [1])

Można więc stwierdzić, że idea wolności narodów idzie ze Stanów Zjednoczonych i stopniowo przenika od zachodu Europy na wschód. I tylko w Rosyi, gdzie święcony jest sabat rewolucyjny, nikt jeszcze nie zwraca uwagi ani na wystąpienie Wilsona, ani na dojrzewanie samej idei w Europie. O ile się mówi tam o tem, łączy się tę sprawę niemal stale z jakiemś innem hasłem...

Taki jest stan obecnego rozwoju idei wolności narodów. W wirze wypadków nie każdy z nas miał czas śledzić ten rozwój. Nie każdy więc twierdzenie moje, że idea się rozwija, przyjmie jako fakt stwierdzony.—Osobiście próbowałem szukać przebłysków tej idei w prasie niemieckiej jak i austryackiej już $2^1/_2$ lata temu. W tym czasie nie znajdywałem tam jednak najmniejszych jej śladów. Później dopiero zaczęły zjawiać się drobne przebłyski, zwłaszcza w prasie państw koalicyi. Dopiero potem nastąpił silny głos Wilsona, a za nim rozszerzyła się coraz więcej fala głosów o potrzebie przebudowania stosunków międzynarodowych, o potrzebie usamowolnienia narodów i t. p.

Idea więc nasza coraz bardziej dojrzewa.

Ale dojrzałość jej nie jest jeszcze blizka. Człowiek w swojej masie jest dużo więcej głupi, niż zły. To hamuje rozwój owej idei.

Wszystko przemawia za tem, że najwięcej straci ten naród, który ostatni zrozumie omawianą ideę. My Polacy powinniśmy być tutaj nie ostatnimi, lecz pierwszymi. Powinniśmy też mieć śmiałość wyciągnięcia ze zrozumienia tej idei odpowiednich konsekwencyi. Musimy już teraz otwarcie postawić swe postulaty, musimy też zrzec się machiawelizmu w naszej

---

[1]) Innemi słowy, idea nasza postąpiła wielce, skoro politycy Zachodu walczyć nią muszą wobec ludów własnych, politycy niemieccy — nią pozorować nowe zabory lub czynić tam dla niej te i owe zasadnicze ustępstwa.

oszust, ale że niema na to rady; pozyskam tchórzów, którzy na groźne zapytanie: więc ja kłamię? — schowają wszelkie protesty, nie porywając się „z motyką na słońce;“ oprę się na gorliwcach, którzy jako nikczemność lub zwyrodnienie będą drugim wyrzucali ich prawdę. W ten sposób wytworzę sobie atmosferę pożądaną, obcy i bezstronny przyzna, że wszyscy są tegoż, co i ja zdania. Pozostanie jedynie garstka sekciarzy—dziwakow, bezsilnie miotających się w imię prawdy, raczej odruchowo, niż celowo, z którą łatwo dam sobie radę.

Otóż to jest ów prostacki a nieomylny sylogizm rosyjski, niemiecki, austryacki w stosunkach z nami, na niejawności, na kłamstwie zupełnie bezczelnęm i na środkach przymusu oparty. I doprawdy grozi nam, że powrócimy do czasów, kiedy o wyzwoleniu narodu myśleli jeno szlachetni obłąkańcy.

Więc w stosunkach obecnych z okupantem oczywiście nie możemy poruszać sprawy Litwy lub Poznańskiego, bo to ma być niemieckie i bo niewarto dowodzić, iż jest inaczej, ponieważ się na nic to nie zda. Cokolwiek tedy robi się na Podlasiu, w Suwalszczyźnie, w Wilnie i t. d., na naszą politykę w Warszawie wpływu to niema; ona już przeszła nad tem do porządku. W Królestwie więc cieszmy się, że je Niemcy nazywają polskiem, wdzięczni bądźmy za to, bo w każdej chwili mogą to cofnąć i powiedzieć, że to też niemieckie: i cóż my wtedy poradzimy na to? więc chwytajmy ich na słowie, wmawiajmy w nich, że mają interes własny w tem słowie. A że oni czegoś za to żądają, jest to naturalne; że są „niekonsekwentni,“ zato my jesteśmy układni. Nazywa się to aktywizmem.

Naród naturalnie jest mu przeciwny. Ale gdzież naród kształtuje opinię, rządzącą na jego powierzchni? Czy naród francuski pochwala antykatolicką politykę Rzeczypospolitej? — bardzo wątpliwe. A jednak polityka ta góruje od dziesięcioleci. Czy naród niemiecki nie wytworzył świetnych okresów kultury reńskiej, czy w rasie jego tkwi prusactwo? — a jednak to nim kieruje. Czy naród polski nie był świadomym siebie i patryotycznym? — a jednak ileż to razy ugoda stanowiła o nim. Nie chodzi o dociekania socyologiczne, czemu to się dzieje, lecz o stwierdzenie niebezpieczeństwa, że na dziesięciolecia całe wykolejeni być możemy z drogi narodowej rozwoju przez przygodnych kondotyerów.

Cały ustrój nasz siłami polskiemi buduje się na wzór pruski, jak gdyby formy państwowe nie były zależne od idei danego narodu. Mamy projekty konstytucyjne, oświatowe, administracyjne, samorządowe, wzięte od sąsiada. Wytwarzać to będzie nową tradycyę, od poprzedniej oddalać. Pomiędzy Polską, jaką jest i była, a jaką tworzą państwotwórcy, ryje się przepaść. A więc ta Polska uboższą będzie od tej, jaką w istocie jest, o cały swój charakter narodowy i tradycyę polityczną, z której zachowa się tytuły i nazwy, ale nie ducha.

Ugodowość bezmyślnie ogarnia inteligencyę. Zapłata jest środkiem nieestetycznym, ale dość pewnym, gdy chodzi o przekonywanie ludzi. Tą zapłatą jest biurokratyzacya inteligencyi. Mówi już dziś innym od narodu językiem, inaczej ocenia wypadki, od narodu się odseparowuje, bo go uznaje za „spodlony.“ A ten naród w swojej inteligencyi zaczyna upatrywać Niemców.

Stwarza się ideologię ugody -- głównie za pomocą nazywania rzeczy wbrew imieniu. Niewolę nazywa się niepodległością, wrogów --- sprzymie-

---

polityce, nie oglądać się na to, nuż jakaś konjunktura da nam więcej, niż nam się należy, lub to nam doda, by tamto odjąć. Wyraźnie powinniśmy powiedzieć sobie i obcym, co jest naszą własnością i do czego prawo rościmy. Na wszystkie zakusy obcych lub na wszelkie kwestye sporne odpowiadamy, że wszystko rozważyć gotowiśmy i w ostateczności oddać na rozstrzygnięcie międzynarodowego sądu rozjemczego, byle na zasadach słuszności został oparty. Natomiast niegodne nas byłoby prowadzenie brutalnych sporów i kłótni z Ukraińcami, Litwinami i innymi naszymi sąsiadami. Niech się zjawi pierwiastek wykwintności duchowej w stosunkach naszych z innymi narodami.

Nie powinniśmy też być ignorantami w zakresie znajomości ziem własnych. Zerwijmy z zasadą, obowiązującą tak często w naszych odczytach publicznych, wystąpieniach prasy i t. p., że kraj nasz posiada 125.000 kl. kw. To nie kraj nasz, to tylko jedna dzielnica.

W naszej epoce wojny-katastrofy brutalny materyalizm święci orgie tryumfu. Doszedł on jednak do tego punktu kulminacyjnego, w którym sam się zaczyna przepalać. A przepalić trzeba wiele, przepalić trzeba cały ów namuł barbarzyństwa, który rozwój materyalizmu Europy w spadku w duszy naszej zostawił. Wojna więc trwać musi, a przynajmniej powinna, nie powinna zatrzymać się w połowie drogi, nie powinno się zakończyć jej jakimś rozejmem, który byłby półśrodkiem tylko.

Symptomatyczne jest, że narody walczące nawzajem siebie niejako kurują w tej wojnie. I to jest logiką wojny. Niemcy kurują Rosyan z ich bandytyzmu, Francuzów z ich materyalizmu. Francuzi i Rosyanie kurują Niemców z ich brutalności i zachłanności. Jeżeli tak dalej pójdzie, narody cywilizacyi europejskiej odrodzić się muszą i wojna straci racyę bytu. Nastąpi pokój. I kto wie, czy po tej wojnie atmosfera nie stanie się tyle czystszą, że dzieci nasze nie będą mogły już zrozumieć nawet, jak można było żyć w poprzednim zaduchu.

Ks.

---

rzeńcami, zelanctwo — racyą stanu, grzebanie narodu — budową państwa i t. d. Daltonizm posuwa się do zdrady i denuncyacyi, do intryg i spisków. Powstają swego rodzaju maffie czy zmowy pod nazwą zarządów stronnictw i t. p., w których ludzie, osobiście niezdolni i niewartościowi, zrzeszają się w kupy pod hasłem: ramię ramię wspiera, i gromadnym krzykiem przytłumiają głos narodu, któremu się wydobywać zresztą niewolno. Wszystko, co w narodzie nikczemnego, bezwstydnego, karyerowiczowskiego, zaprzedanego, przesunęło się z obozu moskalofilskiego do prusofilskiego: ci, co hołdowali Mikołajowi, dawali słowa honoru Rosyanom i t. d., dziś rozsypują depesze, odezwy, orędzia, notyfikacye, interwiewy, podzięki, powinszowania Prusakom, czegoby przed sobą nawet nie mogli usprawiedliwić.

Słyszymy o wspólności celów politycznych i gospodarczych z Niemcami. Niemieckie cele znamy; stąd klucz do polskich. Otóż celem naszym jest poddanie się militarne Niemcom, zniszczenie naszego przemysłu, uzależnienie od Niemiec rolnictwa, pokłócenie przeciw nam Litwy, zgermanizowanie naszych ewangelików, zdobycie dla Niemiec Bagdadu i Antwerpii, utracenie nazawsze Poznańskiego, sprusaczenie naszej duszy.

Niewszyscy są tak otwarci. Oprócz aktywizmu pur sang powstaje „aktywizm umiarkowany,“ którego założeniem jest, że wszystko, co w narodzie polskim jest zdrowego, jest jego chorobą niewoli; którego metodą działania jest zwodzenie narodu za pomocą stopniowego oswajania go z bezwstydem ugody.

„Aktywizm umiarkowany.“ Mamy wreszcie klucz do odgadnięcia wyrazu: aktywizm. W czem ten aktywizm ma być umiarkowany? Otóż nie w państwotwórczości, bo właśnie gorliwie nią chce się zająć. Nie w dalszem umiarkowaniu żądań w stosunku do Niemców, bo je właśnie chce poszerzyć. Więc w czemże? — w umiarkowaniu owych wylewow wdzięcznosci, w pewnej rezerwie co do wspólności celów polskich z niemieckimi, w mniejszej względem Niemców ustępliwości. Czemże więc aktywizm umiarkowany? — umiarkowanem zelanctwem. A aktywizm?

Skoro naród jest nikczemny lub chory, oczywiście opierać na nim polityki niepodobna, trzeba mu ją narzucać. Ale czasy absolutyzmu minęły, nawet Niemcom potrzebna jest konstytucya w Polsce. Jakże stworzyć ową Radę Stanu, która wyrazem ma być głosu narodu. Odpowiedź już jest w prasie wypowiedziana: z nominacyi, z doboru przez stronnictwa, z wirylistów i t. d., o ile zaś z wyborów, to takich, które większość aktywizmu zabezpieczają. Tak bez ogródek mówi prasa polska. I to jej uchodzi.

Na szczęście dokonywa się na lewicy znamienny zwrot. Jej aktywizm był patryotyzmem polskim, rewolucyonizmem antyrosyjskim. Ona ten aktywizm stworzyła. Dzisiejsi aktywiści byli ciurami jej obozu i wszystko, co posiedli, jej zawdzięczają: podyum regentom zbudował Piłsudski, teki naszym ministrom ofiarował szarak legionowy.

I otóż ta sama lewica, wrażliwa na zmiany warunków zewnętrznych, pełna ideałów daleko sięgających, zdołała okrzyknąć hasło dalszej walki. Pierwsze zadanie spełniła: naród natchnęła pragnieniem niezawisłości, prawdziwe poczucie jego na wierzch wydobyła. Teraz jemu z kolei musi ucha nadstawić.

Straszaki, wysuwane jeszcze przez aktywizm, ponownego najazdu lub czerwonej zarazy, są na razie nieaktualne i w istocie obłudne. To też na lewicy przedostaje się do głosu poczucie narodowe, przeciw wszystkim zaborcom skierowane, ugodą brzydzące się. Ale jest tam jeszcze wiele złudzeń: słyszymy np. głos lewicy naszej z Rosyi, witający radę regencyjną, w której upatruje ostoję demokracyi; w kraju przeżywa ona przesilenie, wśród którego słychać jeszcze zdania zabarwione próżną nadzieją. Ich autorowie nie zdają sobie sprawy, że mimowoli pracują nie dla siebie, lecz dla ugrupowań centrowych.

Lewica nasza musi się oprzeć na masach i jej narodowem poczuciu, musi zerwać z koncepcyami skompromitowanemi przymierza z książętami (bo i takie były wysuwane), musi wchłonąć w siebie zdrowy instynkt samozachowawczy ludu i stać się wyrązicielką jego pragnienia. Dopóki lewica jest od mas oderwaną, dopóty żywi się okruchami ideologii prawicowej lub centrowej (dość jest na to dowodów) lub jest nieuleczalnie-doktrynerską. Dopiero czerpiąc z skarbca żywej duszy ludowej, zdoła stać się sobą i własną wytworzyć ideologię.

Zdemolowana przez prozelityzm ugodowy prawica, zaledwie lecząca się z moskalofilstwa, nie umie jeszcze znaleźć wyrazu ideowego dla własnej polityki; zależy w swym charakterze od tego, jaki przybierze ton polityka lewicy. Prawica bowiem, oportunistyczna z natury, odbija głos mas częstokroć dość nawet wiernie, ale nie jest w stosunku do nich twórczą; mieć może zdolności rządzenia, ale nie prowodyrstwa. Jeżeli więc ostatniego lewica objąć nie zdoła, a programu ideowego nie skonstruuje, odbijając jedynie z pewnemi załamaniami światło, bijące do nas via centrum, dezercya ideowa prawicy w jego szeregi, już daleko posunięta, stanie się powszechną.

Wówczas nanowo wyzwolenie narodu zostanie utopią sekciarską.

Projekty terytoryalne.

Wiemy dokładnie, jakie są pragnienia terytoryalne Czechów, Serbów, Włochów, Francuzów; znamy nadto dobrze, pomimo iż są ukrywane, pragnienia wielkomocarstwowe Niemiec i Austryi. Natomiast sprawa naszego programu terytoryalnego nie jest dla nas samych jasną w zarysach ogólnych, a zwłaszcza w szczegółach. Zarzucamy Francuzom ignorancyę geograficzną; dotyczy jednak u nich krajów obcych; u nas przedewszystkiem własnego.

Zresztą nasze manewrowanie oryentacyjne, poszukiwanie oparcia w czynnikach, nieprzyjaz-

nych dla nas lub conajmniej obojętnych, zmusza „polityków“ naszych do dyplomatyzowania poza narodem, któremu częstokroć nie chcą odsłonić swych celów, by nie zawołano na nich: hańba!

To też pierwszy program terytoryalny, ogłoszony przez p. Jankowskiego, który sprowadzał Polskę do granic, dopuszczalnych ze stanowiska caratu, był wycofywany z handlu przez autora i przysłużył się w stopniu wielkim do skompromitowania w opinii „oryentacyi“, która go spłodziła.

Niemniej ci, co go ganili, swoich nie ujawniali celów, bawiąc się w ogólnikowy maksymalizm. Gdy wszakże nadeszła pora wysunięcia programow pozytywnych, właśnie program Jankowskiego i podobne potępili..., jako maksymalizm. Jaworski wysunął hasło połączenia Królestwa z Galicyą. Studnicki, jako wychowaniec ideologii rosyjskiej, a więc stepowiec z usposobienia i światopoglądu, sprawę granic państwa Polskiego traktował niezależnie od obecnego rozsiedlenia narodu, tak jak gdybyśmy byli koczownikami: zlikwidować namioty w Poznańskiem, rozbić je na Polesiu! Program ten pozyskał zresztą niewielu adeptów nawet w kołach „państwotwórczych“, jakkolwiek w praktyce nie innego się trzymają. [1])

Trzeba odsłonić pewną tajemnicę naszego aktywizmu, tembardziej że dobrze o nim świadczy. Otóż wszyscy zwolennicy jego są ukrytymi koalicyonistami. Wszystkie ich rezygnacye z Poznańskiego, Galicyi etc. są jedynie sui generis dyplomacyą. Trzeba, powiadają, „bujać“ Niemców bajkami o wiecznem z nimi przymierzu, o skromności aspiracyi naszych i t. p., by w tej drodze jak najwięcej od nich uzyskać na terenie jenerał-gubernatorstwa, strasząc ich pasywistami i proponując swoje usługi do rządzenia krajem w myśl życzeń niemieckich. A potem przyjdzie kongres, gdzie zwycięska koalicya narodu polskiego, zorganizowanego już w quasi państwowość i t. d., nie będzie mogła poddać ponownej niewoli, a więc zechce go pozyskać dla siebie i przeciwstawić Niemcom, w tym celu zaś odda nam zabór pruski.

Tedy programy terytoryalne centralistów, o ile można je wywnioskować z ich taktyki, są tymczasowe i obłudne. Zwrócić się więc należy, jako do prawdziwego ich wyrazu, do projektów, opracowywanych przez szermierzy oryentacyi zachodnio-koalicyjnej, ostatnio dość rozpowszechniającej się. Takim jest program Piltza, przedłożony rządom koalicyi w nadziei, iż te, tracąc wiarę w Rosyę, zechcą poprzeć aspiracye Polski i z niej wytworzyć przeciwwagę zalewom niemieckim. [1])

Dowiadujemy się, że jako rubież zachodnią określa p. Piltz granicę etnograficzną polsko-niemiecką, jako wschodnią zaś—linię bojową, z pozostawieniem Prusom Wschodnim państwowości odrębnej pod zwierzchnictwem Polski. Obydwie zasady—Jankowskiego i Studnickiego—są tu połączone w całość, dość trudną do uzasadnienia.

1. Polska jest pojęciem geograficznem, określonem przez stulecia dziejów. Jedynie z nich możemy wysnuwać definicye jej terytoryalne. Nie wolno nam zaś opierać ich o linie tak przygodne, jak granica okupacyi wojennej. Ostatnia może przypadkowo zbiegać się z rubieżą historyczno-narodową, fakt wojny i okupacyi sprawę naszą może posuwać do rozstrzygnięć zasadniczych, ale podstawą naszych aspiracyi terytoryalnych służyć nie może. Chodzi bowiem o wyzwolenie Polski, nie zaś o utworzenie państwa dla Polaków.

W chwili składania projektu p. Piltza granica okupacyjna przecinała Galicyę wschodnią, oddzielając od niej części podolskie, najbardziej tam polskie. Galicya, jako całość, stanowi pod względem politycznym kapitalny dorobek nasz porozbiorowy, Rusini, protegowani naszym kosztem, popierani częstokroć przez nas, pomimo równouprawnienia i tolerancyi, nie zdołali nadać swego piętna politycznego dzielnicy, która w pojęciu ogółu europejskiego wbrew Austryi, Rosyi i Ukraińcom pozostaje polską.

Za Wilnem również linia okupacyjna przecina obszary katolickie—polsko białoruskie, które w całości są naszą własnością narodową. Natomiast części okupowane Wołynia raczej składnikiem są ziem ukraińskich.

2. Wobec tego, że terytoryum Rzeczypospolitej zaludniały obok Polaków narodowości, obecnie im częstokroć przeciwstawiające się, niezbędnem jest przed budowaniem programów terytoryalnych określenie swojego do nich stosunku, ponieważ zawsze—niezależnie od danej wojny—współżyć i sąsiadować z niemi będziemy. Albo przytem uznamy je za czynnik podrzędny, i wobec tego żądać będziemy dla swego państwa całości historycznej. Albo uznamy je za czynnik doniosły, a w takim razie wysuniemy swoje koncepcye rozwiązania kwestyi obszarów przez nie zaludnionych.

---

[1]) Aktywizm nasz boi się przesądzać sprawy terytoryalne i publikować poglądy swe w tej sprawie dlatego głównie, iż niema pewności w obecnem stadyum wojny, co da się w wyniku jej otrzymać. Boi się sytuacyi takiej, że się np. nie upomni o Kurlandyę, Bukowinę lub choćby Besarabię, a pod koniec wojny można je będzie wytargować.

Naśladuje w tem politykę naszych zaborców. Ci też określonego i jedynego programu nie mają. Da się wziąć Belgię, Litwę, Polskę, a choćby Brazylię,—brać! Sądzę, że narodowi naszemu, mającemu wyraźnie wytknięty obszar narodowy i drogi rozwoju terytoryalnego z imperyalizmem podobnym nie jest do twarzy.

Tajemniczość ta jest dziś wogóle przestarzała. Nawet Niemcy żądają od rządu swego jawności celów wojny. Francuzi i Włosi mają żądania ściśle określone. Dla większości narodów europejskich pożądania względem ziem cudzych są dziś tylko niemoralne: czy Norwegom, Hiszpanom, Belgom, Anglikom nawet do głowy przychodzi pożądanie względem ziem swoich sąsiadów. Inaczej umowa Londyńska nie mogłaby dojść do skutku i być dlugotrwałą.

[1]) W rachubach tych zapomina się o tem, że z naszej strony nie nastąpił żaden o wszechświatowym rozgłosie potężniejszy czyn, któreby upewniał świat o tem, że jesteśmy czynnikiem polityki samodzielnym, nie zaś materyałem na czyjąkolwiek ekspansyę; że wobec tego nie zrezygnuje koalicya z intryg i nadziei względem Rosyi, dopóki są tam odłamy lub warstwy, na których poparcie może liczyć; w ostateczności szukałaby oparcia raczej w Austryi.

Przeprowadzenie granicy naszej wzdłuż linii bojowej nie zdradza żadnej z obu tych alternatyw. Dzieli ona ludy rusiński, białoruski i łotewski nadwoje, dzieli również nadwoje sferę naszych wpływów historycznych oraz obecnej osiadłości między tymi ludami. Zasada to „krakowskiego targu“. [1])

Sądzę, że nam niewolno zwracać się do czynników zewnętrznych z propozycyą włączenia dziedzin etnograficznie-litewskich, łotewskich, etc. do państwa naszego, zanim nie uzyskamy zgody na to ich ludu; temberdziej proponować ich rozbioru, ponieważ winniśmy je traktować jako całości.

Ponieważ w całościach tych stanowimy mniejszość bardzo pokaźną, a z drugiej strony oderwanie ich od zaborców stanowi warunek naszej istotnej niezawisłości, przeto programem, jaki na ziemiach tych rozwijać winniśmy, być musi związek ich państwowy z Polską. Wobec stosunków narodowościowych pogmatwanych, braku zgody pomiędzy dawnymi współmieszkańcami Rzeczypospolitej różnych szczepów, program ten w całości nie jest na razie do osiągnięcia; chodzić nam winno więc conajmniej o zupełną tych ziem niepodległość.

3. Dzieła wyzwolenia Polski nie możemy oprzeć na nikim, jak na Polakach. Z tego względu nie wolno nam w programie terytoryalnym pominąć żadnej dzielnicy polskiej, ażeby na wyzwolenie nasze złożyć się mógł wysiłek całego narodu.

Z tego względu musimy być bardzo dokładni w określeniu granic naszych nawet od strony Litwy i Rusi. Obszary o ludności mieszanej polsko-litewskiej lub polsko-rusińskiej, gdzie element polski z innymi się równoważy, nie mogą być przez nas nawet dla świętej zgody lekceważone. Zakreślano nam dawniej granice etnograficzne tak, by w nich nie znalazła się przypadkiem żadna wioska litewska lub ruska, choćby szczelnie polskiemi otoczona. Litwini i Rusini nauczyli się tego od zaborców i przejęli się dziwnego nabożeństwa imperyalizmem: Rusini więc żądają od nas Lwowa i Przemyśla, Litwini Wilna i Suwałk. Choćby jednakże mąciło to stosunki nam z nimi, musimy przeciwstawiać uroszczeniom ich zasadę słusznego rozgraniczenia się narodowości; innemi słowy, w programie swoim terytoryalnym nie możemy odpychać od siebie swoich placówek kresowych, które w programie ogólnym znaleźć powinny integracyę swych postulatów, ponieważ te są jedynie lokalnym wyrazem programu narodowego, cały naród obowiązującym.

Zasady te znajdują zastosowanie nie tylko w sprawie Galicyi i polsko-białoruskich dziedzin Litwy, ale i pogranicza polsko-niemieckiego. Ścisła linia etnograficzna, przez statystyki niemieckie stronniczo zakreślona, nie może nas zadowolić. Gdyby mniejszość nasza, poza nią zamieszkała, cieszyła się spokojem narodowościowym, pretensye nasze do ogarnięcia jej swoją granicą państwową byłyby niesłuszne. Gdy natomiast jest ona poddana okrutnemu prześladowaniu, obowiązkiem naszym jest przyjść do niej z pomocą, stwarzając warunki, w którychby znalazła rozwój normalny. Gwarancyi żadnej uzyskania go w ramach państwa Pruskiego oczywiście nie ma ny. Domagać się tedy musimy od strony zachodniej prócz etnograficznych również i ziem historycznie polskich, które mniejszością swą zaludniamy. Obowiązek narodowy zgadza się tu z obowiązkiem wszechludzkim utrwalania pokojowego rozwoju wszystkich narodowości, zwłaszcza, że za Rzeczypospolitej większość niemiecka, jaką w niektórych okolicach posiadaliśmy, uskarżać się na ucisk narodowościowy nie mogła. Zresztą ziemie nasze historyczne zabrane zostały nam przemocą, rezygnowaniem z nich gwałtu uświęcać nie będziemy, podobnie jak żądają Francuzi reanektowania całej Alzacyi i Lotaryngii wraz z niemieckimi ich obszarami.

Opieranie się na granicy przewagi liczebnej jest dobrą zasadą w arytmetyce, ale zgubną w polityce: dajmy na to Niemcy utrzymają w niewoli Poznańskie jeszcze przez lat dwadzieścia, wywłaszczą nam jeszcze tyle a tyle ziemi, sprowadzą tu i tam swoich osadników i t. d. i stworzą sztuczną większość w paru jeszcze powiatach, Będąc konsekwentni musielibyśmy wciąż uznawać fakty tego rodzaju i cofać swe aspiracye polityczne, dając Prusakom sankcyę ich postępowania.

(*d. n.*).

[1]) Na tejże zasadzie podobno opiera się inny projekt, wychodzący z galicyjskich kół profesorskich.